Nr. 25. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 19. Czerwca 1847.*

Słowik i róża. — O fałszach szérzonych przez Przegląd Poznański (dokończenie), z przypiskiem Redakcyi. — Napis na grób dla samobójcy. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Doniesienie prenumeracyjne.



Szamil Szach Efendi, naczelnik Czerkiesów.

Słowik i róża.

Legenda starożytnego klasztoru Eczmiadzyn w Armenii.

Wschód, czyli Azya, jest kolebką nie tylko plemion ludzkich, ale i oświaty, a zatem i poezyi. Fantazya oryentalna w tworach poetycznych jest wybujałą, wzniosłą, poważną i miłą. Piętno powagi, wielkości, każdy poznaje w zabytkach poezyi Hebrajskiéj, t. j. w księgach Pisma ś.; wybujałość i potworna obrazowość maluje się w poezyach Indyjskich. Persya i Arabia wydała najpiękniejsze poezye liryczne. Śliczne, jak niegdyś ogrody królów, są opisy Perskich i Arabskich poetów, malujące przyrodę, przepych kwiatów, szmer strumyków i bogactwa rozkosznéj ziemi. W tych opisach często znachodzimy wzmiankę o słowiku i róży. W porównaniach to dwoje zawsze widzimy nierozdzielne. Co u Słowian kukułka, ptak miłości i tęsknoty, to na Wschodzie znaczy słowik. Wyobrażenie to stało się narodowém, u całego ludu zrozumiałém i przeszło nawet w świętą poezyę, jak niniejszy przekład dowodzi.

Legenda święta o słowiku i róży (*), dawnych sięga czasów, najdaléj jednak wieku 13go, gdyż wspomina o Monstrancyi, a więc o święcie Bożego ciała, które nastało r. 1264. Bo lubo od samego początku wiara w prawdziwe ciało i krew Chrystusa Pana, pod postaciami chleba i wina, istniała i ta sama była, jednak święta dopiero w ciągu rozwijania się kościoła ustanowiano.

Wzmianka poematu o klasztorze Eczmiadzyn dowodzi, że tam legenda spisaną albo utworzoną została. Ormijański ten klasztor z razu był sławnym celem pielgrzymek; późniéj zaś, gdy Eutyches w Carogrodzie wpadł w błędną naukę o Zbawicielu, ucząc, iż w nim natura boska ludzką pochłonęła, i że ciało Jego jest tylko pozorną marą; gdy tę naukę kościół jako herezyą potępił r. 448 po Chr.; a cesarz Grecki Teodozy popierał ją; natenczas powstało odszczepieństwo i klasztor Eczmiadzyn stał się główném siedliskiem odszczepionych Ormian w górach Kaukazu.

Rycina przyłączona wystawia widok tegoż klasztoru sławnego, w którym patryarcha Ormiański niegdyś stolicę miał swoją. Rysunek przez pewnego Polaka w niewolę zabranego i zapędzonego do Kaukazkich pułków, z natury jest zdjęty i oryginalny. Klasztor od Erywanu odległy jest 75 wiorst, a 35 wiorst od góry Araratu.

(*) Według X. Chołoniewskiego.

LEGENDA.

Pielgrzym. Kiedy wiosna nad Iranem (Persyą) panuje, a przy konającym dniu drżący promień słońca poza daktylowemi palmy raz ostatni zabłyśnie:

I dzwon wielkiego klasztoru Eczmiadzyn woła świętym głosem na modlitwę wieczorną wszystkich prawowiernych Iranu błogosławionego:

Dla czego, Ojcze święty, wszystkie Iranu słowiki przez noc całą tak piękne, smętne piosnki nucą?

Dla czego wszystkie Iranu róże przez noc całą tyle woni na świat wylewają?

Tak, iż krainy Send, Makeran, Esterabad, Szerwan, nawet Irak adżemi i rozkoszne sady Ispahanu (stolicy) jedną brzmią pieśnią, jedną tchną wonią.

Zakonnik. O pielgrzymie pobożny, jeśli zapytasz o to niewiernych w Kabule lub Szyras, albo nawet w Ispahanie pysznym, sprosne tylko baśnie z ust ich niepoświęconych płynąć będą.

Lecz słuchaj z uwagą powieści świętéj, którą ojcowie błogosławieni klasztoru Eczmiadzyn złotemi litery spisali na gładkim pargaminie w księdze wielkiéj, błyszczącéj perłami i rubiny.

W niéj znajdziesz prawdę i zrozumiesz tajemnice świata Bożego, jeśliś jest prawdy synem.

Pielgrzym. Słucham ojcze z pokorą.

I zaprowadził zakonnik pielgrzyma do wspaniałéj komnaty klasztornéj, pełnéj ksiąg wielkich i zwojów pargaminowych misternemi litery zapisanych, pośród niéj na złotém wezgłowiu leżała księga błyszcząca perłami i rubiny.

Starzec otworzył ją, przeżegnał się i poważnym głosem tak czytać począł:

I.

W świętym ogrodzie Pańskim, nim Bóg stworzył człowieka, w piątym wielkim dniu świata, już wszystkie stworzenia wielbiły Pana i Stwórcę, a cały świat był jak w zachwyceniu miłości i wydał z siebie wielki śpiew. Albowiem świat był jakoby jeden wspaniały organ Boży; a wszystkie stworzenia były jako-

by flety tego świętego organu, ręką Pańską wystrojonego.

Z nich wznosiły się pod niebiosa czyste głosy podzięki i miłości; albowiem Duch Boży puszczał do organu słodkie swoje tchnienie.

W szóstym wielkim dniu świata, kiedy Wszechmocny ulepił człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego duch żywota.

Głos człowieka począł przewodniczyć głosom wszystkich stworzeń.

Ożenił rozproszone w jeden dźwięczny strój. Jedną miłością wszystkie z sobą powiązał i płynął na przeciw Boga przechodzącego się po raju.

I dały się słyszeć dwa wielkie chóry, jeden, w którym człowiek na czele całego stworzenia śpiewał Panu pieśń dziękczynienia.

Drugi, w którym Aniołowie Pańscy wtórzyli pieśń miłosierdzia Bożego.

I przez czas niejaki oba chóry brzmiały w melodyach odmiennych, przechodząc przez tony i akordy, coraz bardziéj do siebie zbliżone.

Nakoniec kiedy głos człowieka silnie uderzył w serdeczną strónę najgłębszéj pokory:

A głos anielski wydał dźwięk najwyższéj miłości: w jednéj szczęsnéj chwili głosy ziemskie zlały się z głosami niebios.

I utworzył się jeden strój doskonały, pełny harmonii, potężny jak moc Boska, przeciągły i wszystko przenikający jak miłość wieczna.

I odtąd już w jednym chórze miłości Aniołowie, człowiek i natura śpiewali Panu na chwałę w raju jego świętym.

II.

A wtedy wiosna była niewinna, czysta, okwita, woniejąca, jak święta myśl Pańska co ją utworzyła.

I wiosna ta miała być wieczna, bo tylko grzech sprowadził zimę i śmierć do raju.

I słowik śpiewał już w ów czas w ogrodzie Bożym, najpierwszy śpiewak miłości świętéj.

W głosie jego cała natura najgoręcéj się modliła do swego Twórcy, nim się dał słyszeć po raz pierwszy głos człowieczy. Co wszystkie głosy ziemskie przewyższył serdecznością.

A słowik nie śpiewał w raju Pańskim jak teraz na ziemi, słodko i rzewnie na przemiany:

Ale daleko radośniéj pieszczoném gardziółkiem wybijał swe czarujące trele i zupełnie czystym dźwiękiem sławił potęgę miłości Bożéj.

I róża w on czas kwitła w raju, a kwitła bez cierni.

A barwa jéj nie była krwawa jak ninie w ziemskich sadach, lecz jasno purpurowa jak pierwsza zorza pierwszego rajskiego poranku.

I liść jéj nie był posępnie zielony jak teraz na ziemi; lecz przejrzysty, błyszczący, wesoły jak szmaragd Mizraimu (Egiptu), jak nadzieja wielka.

Słowik w raju śpiewał modlitwę ziemi Panu na chwałę, a z róży serca płynęły wonie nabożeństwa całéj natury.

I cały świat był jakby jeden wielki kościół, a miał sklepienie z lazuru niebios ulane.

Po dniu, ze słońca ocean jasności rozlewał się po całém stworzeniu jak z potężnéj Monstrancyi, niezliczonemi klejnoty błyszczącéj, w któréj ciało Pańskie wielki kapłan w Rzymie świętym, wiernemu ludowi ukazuje i błogosławi go, a ono wesołém światłem dusze spragnione pokrzepia.

Przez noc księżyc i miliony gwiazd świeciły Panu na chwałę a człowiekowi na pociechę.

Jak lampy złote przed najświętszym Sakramentem. Bo cały świat był wielkim Sakramentem, tajemnicą wspaniałą miłości i wszechmocności Bożéj.

A te wszystkie dziwy jawne były jeno powtórzeniem tych, które się ukrywały w świecie wewnętrznym, w duchu jego niewinnym.

Tam słowo wieczne przyświecało jak słońce, co nie zna zachodu.

Tam miłość jak słowik śpiewała, a serce jak róża rajska wypuszczało z siebie dobrą woń pobożności.

Tam wszystkie rozumu światła jaśniały w czystym lazurze ducha, na obraz Boga utworzonego, jak nieprzeliczone gwiazdy na niebie.

I jako świat cały był jednym widomym kościołem Bożym, lecz daleko jeszcze wspanialszym i kosztowniejszym na cześć Stwórcy wystawionym.

Podobnie duch człowieka był niewidomym kościołem Bożym, lecz daleko jeszcze wspanialszym i kosztowniejszym. Bowiem ółtarzem jego było serce człowieka; na niém nieustanne drogie ofiary i kadzidła Panu na chwałę się paliły.

A nad tym ołtarzem był cudowny obraz wielkiego Boga, na subtelném tle pamięci, przecudnemi farby misternie wyrobiony.

A przed nim jaśniała wiara święta jak złoty świecznik o wielu ramionach.

I jak na całym widomym świecie, tak w duchu człowieka była na on czas wieczna wiosna.

(Dokończenie nastąpi.)

O fałszach szérzonych przez Przegląd Poznański.

(Dokończenie.)

Takie i tym podobne dowody, któremi Przegląd wojuje, takie pomysły, które o moim talencie pisarskim objawia, jak z jednéj strony stawiają go w sprzeczności z tém, co o sposobie opowiadania przeze mnie dziejów wyrzekły inne pisma Poznańskie (Tygodnik literacki, Przyjaciel ludu), przyznając, że i owszem mam należyte do wystawienia historyi usposobienie, gruntowność, jasność, piękność stylu; tak z drugiéj strony jawnie wykazują, że i sam Przegląd gotów jest przyznać mi te zalety, bylem zawsze głosił takowe zdania, które podobało się jemu wielkiémi, gruntownémi, jasnémi, stanowczémi nazwać, dla tego, że mniema, iż one ciągną wodę na jego koło; jedném słowem, bym został zwolennikiem ciemności, nieprzyjacielem prawdy, wykrzywicielem historycznych faktów, stronnikiem fałszu, dając się użyć za narzędzie do dopięcia pewnych celów, za jakie w dawnéj Polsce używali swych żaków Jezuici. Ci to żacy zupełnie tym co Przegląd walczyli sposobem. Z porady mistrzów bojowali podjazdami, walnéj unikali bitwy; nie odpowiadali wprost, lecz ubocznie; nie dowodzili, lecz rozprawiali; a gdy ich przyparto o prawdę, wymawiali się od odpowiedzi tém, „że nie mają na celu podrzędnéj polemiki, że o przedmiocie tak tylko sobie rozprawiają, że swoje własne przedstawiają pojmowanie rzeczy.“ Zamiast stanowczo odpowiedzieć na to: kto i jakiém prawem, Wschód czy Zachód, dał powód do rozerwania się kościoła? jakie stąd dla Słowian wynikły skutki? jak ja a moi poprzednicy rozwiązali te pytania? Uważa Przegląd nawiasem: że gdzie papież, tam jedność i religijnéj i politycznéj społeczności, tudzież jedność człowieczeństwa; że patryarcha drugie po papieżu zajmując w kościele miejsce, nie mógł przeciw niemu podnosić sporu; że Słowianie, którzy odsunęli spólnictwo katolicyzmu Europy, skrzywili sami swoje wykształcenie; że po zajmujących, po jenialnych pracach Francuskich historyków, Polski umysł spoważniał, że jego uczucie nabrało delikatności, że nawet szczęśliwéj mierności nie daje zatwierdzenia; że chce i ma prawo chcieć, aby jego (Polskie) piśmiennictwo pod względem pojmowania i przedstawienia narodowéj historyi wyrównało Europejskiemu. — Ile tu niby — odpowiedzi, tyle pytań znowu; ile twierdzeń, tyle fałszu; co wszystko nie rozwięzuje węzła, lecz go bardziéj plącze, nie z istoty, lecz z powierzchowności każe sądzić o rzeczy, żąda dopięcia celu, a odejmuje potrzebne do tego środki. Boć właśnie o to był i dotąd jest między Wschodem a Zachodem spór, azali religijna społeczność ma z polityczną jedność stanowić koniecznie; boć patryarcha o to podniósł głos, że właśnie drugie, które zajmował, miejsce, ścieśnić mu chciano; boć Słowianie usunęli się od spólności dla tego, że ich do tego zmuszono; boć największy jeniusz niczego bez środków materyalnych nie zrobi (zbywa zaś na piérwszych, do życia naukowego niezbędnych potrzebach pisarzom Polskim), a publiczność Polska zamiast Polskich Francuskie kupuje książki; i pomimo swéj dla Polskiego piśmiennictwa czy oziębłości, czy nawet pogardliwości, dzikie sobie do niego pretensye rości, utrzymując, „że ma prawo chcieć, ażeby ono pod względem pojmowania i przedstawienia narodowéj historyi wyrównało Europejskiemu.“ Nie wdając się teraz w rozbiór pytania, azali Francuskich historyków prace są istotnie takiémi, za jakie głosi je Przegląd; mamy powód być podejrzliwymi, iż on pod optymizmu maską ukrywa myśl płochą i zgubną, w głębi ducha tając, z czém się jawnie odezwać nie śmie jeszcze; jedném słowem, że dzieli to przekonanie, iż gdy piśmiennictwo Polskie nie może Europejskiéj dostąpić sławy, lepiéj zrobi, gdy istnieć zaprzestanie. Dziecinna, a nawet dzika myśl! Jak gdyby ten, który pałacu wystawić sobie nie może, nie miał mieć prawa skromnéj dla siebie wybudować chatki. Więc kiedy publiczność Polska nie chce takiego piśmiennictwa, jakie na teraz mieć może, niechajże nie ma żadnego, i niechaj do siebie zastósuje, co o niéj, w innéj wprawdzie, ale do obecnego położenia naszego wielce podobnéj okoliczności, wyrzekli niegdyś ustami Zygmunta III. Jezuici: „Niech przepadnie Polska, kiedy żyć bez tolerancyi nie może!“



Ormiański klasztór Eczmiadzyn za Kaukazem.

Zaczął Przegląd swój artykuł o szérzonych przez nas wyobrażeniach rzutem oka na to, cośmy przed wzięciem się do Słowiańskiéj literatury zdziałali; my rzutem oka na to, co w téj wyrzekł mierze, zamkniemy nasze nad jego artykułem uwagi, co (mówiąc jego słowy) ma swój cel, objawia bowiem, że autorem artykułu w Przeglądzie umieszczonego podobno powodowała i zemsta. — Powiada: „że zajmując niegdyś katedrę prawa Rzymskiego w uniwersytecie Warszawskim, nie byliśmy ani Savinim (Savigny), ani Hugonem, ani Gansem; żeśmy nie poszli daléj za zwyczajne wykłady, zupełnie zewnętrznie, mechanicznie przedstawialiśmy prawo Rzymskie; żeśmy pisali miernie, myśleli nisko, swemu wykładowi odebraliśmy wszystko głębokie i ujmujące; młodym umysłom zadawaliśmy niewypowiedziane męki, ale nie te, po których i przez które duch zdobywa wiedzenie siebie; że po rozwiązaniu uniwersytetu nie powróciwszy do swéj katedry, zamknęliśmy pandekta, a nie mogąc nie dać zajęcia swoim wolnym chwilom, oddaliśmy się téj umysłowéj czynności, któréj mnogie i ogromne dowody złożyliśmy, przeniósłszy wszystkie nasze siły ku rozwidnieniu Słowiańszczyzny. — Tak mówi, przez co znowu objawia, że prawi od rzeczy, nie wiedząc, co i jak było. A naprzód niech sobie powiedzieć pozwoli, że poszedłszy tymże, co p. Savigny i ś. p. Hugo torem, zrobiliśmy, według naszego przekonania i służących nam ku dopięciu celu środków, toż samo dla Polski, co mężowie ci wykonali dla Niemiec w zawodzie nauczycielskim; że pójść torem ś. p. Gansa niechcieliśmy, z przyczyny, żeśmy się zawsze ubiegali i ubiegamy za pożytkiem dla kraju, nie zaś za próżnémi, chybiającémi swego celu błyskotkami. Hugonowi i Saviniemu głównie winna dzisiejszy swój postęp nauka prawa Rzymskiego w Niemczech; nam winna go Polska. Cokolwiek bowiem jest dziś gruntownego w téj nauce u nas, to nam należy się głównie. Że nawet w nowszych prawodawstw pojęciu zrobił ten lub ów z dzisiejszych prawników ważne postępy, naszym to winien usiłowaniom, naszéj staranności, naszéj wytrwałości. Mając jedynie dobro kraju na celu, poświęciliśmy się całkowicie wykładowi prawa Rzymskiego ustnie i piśmiennie, na które, jak Polska Polską, z fałszywego zapatrując się nasi professorowie stanowiska, pożytku jego i ważności dla krajowego prawoznawstwa wykazać, a więc dla praktyki skutecznie działać czy nie umiejąc, czy nie mogąc, nie zdołali nigdy utwierdzić w narodzie to przekonanie, że nauka prawa u każdego narodu stoi na niskim stopniu, gdy o Rzymskiém ma on liche lub fałszywe wyobrażenie. Wkrótce pokazały się téż trudów tych i gorliwéj usilności najzbawienniejsze skutki. Wyznawali mi to sami koledzy moi, że nawet miernie przykładający się u mnie do prawa Rzymskiego młodzieniec, bywa zwykle dobrym uczniem w kursach praw średnio-wiekowych i nowszych; wyznawali i wyznają dziś wysokie urzędy piastujący w królestwie Polskiém mężowie, że cokolwiek gruntownego o prawie Rzymskiém wiedzą, winni to są mojemu wykładowi. Nie tylko ustnie, lecz i piśmiennie pracując dla dobra Polskiéj młodzieży, drukowałem dla niéj dzieła w łacińskiéj (bo według przepisów zwierzchności w téj a nie innéj kursa swe wykładać musiałem) mowie, które dla téj przyczyny dostępne będąc zagranicznéj publiczności, zyskały chlubne przyjęcie od Niemców, Francuzów, Anglików. Uczeni tych narodów, a mianowicie pp. Warnkoenig, Beriat-St. Prix, Cooper, publicznie ogłosili to zdanie (w pismach czasowych: *Themis ou biblioteque du Jurisconsulte*, *Foreign review*), że z nowszych dzieł, zewnętrznie i wewnętrznie prawo Rzymskie przedstawiających, mój sposób wykładu najwięcéj się im podoba; że go przedstawiam żywo, zajmująco, i, o ile przedmiot rzeczy dozwala, wzniośle. Inszym torem poszedł nasz kolega szkolny, ś. p. Edward Gans. Nie mogąc się mimo całéj usilności odznaczyć wykładem prawa Rzymskiego o tyle, ażeby w téj mierze celował między swymi kolegami (miał bowiem w téj mierze współzawódzcą p. Saviniego), chciał działać na zewnątrz, ale i to nie dobrze mu poszło. Rozległe nazbyt obrał sobie pole, którego nie byłby obrobił, gdyby był nawet pożył dłużéj. Wyznał to listownie przedemną, wyznał przed p. Wacławem Hanką, prosząc, ażebyśmy dlań sposób brania spadków u Słowiańskich opisali ludów. I nic dziwnego, gdy niemal możność człowieka przechodzi zgłębić jedno prawodawstwo dokładnie, a cóż dopiero chcieć zbadać wszystkie całego świata prawa, chociażby tylko najznakomitsze, i nie całe, lecz w części. Doświadczyliśmy tego na sobie. Już w roku 1818, kończąc kur-

sa prawne w Götyndze, powzięliśmy zamiar wyłożyć z czasem historyą prawodawstw Słowiańskich; przedsięwzięcie to mieliśmy zawsze na uwadze, i pracy téj obok urzędowych zatrudnień oddawaliśmy się ciągle: a mimo to dopiéro w r. 1830 mogliśmy przystąpić do uporządkowania notat, zrobienia redakcyi piérwszego i następnych tomów, zwłaszcza, gdy obok praktyki sądowéj, obok katedry, którą dotąd w akademii duchownéj zajmujemy, wolne tylko od urzędowych zatrudnień chwile mogliśmy i możemy poświęcać téj pracy, a i od téj odrywać się musieliśmy i musimy nieraz, by się głębiéj zastanawiać nad tym lub owym przedmiotem, arcypotrzebnym do zrozumienia ogromu prawodawstw Słowiańskich; zwłaszcza, gdy dla zachowania jednostajności zaledwie wspomnieć godziło się w dziele, o tym lub owym szczególe, który dla wyjaśnienia całości zgłębić wypadało, i wypada. Jednym z takowych, iż go tak nazwę, ustępów do prawodawstw Słowiańskich, jest w Pamiętnikach złożony, który będąc owocem kilkunasto-letnich badań, nie mógł wziąć początkowania swego (roku 1839) z natchnienia, jakie według mniemania Przeglądu, miał nam dać przenajświętszy synod Petersburski, z którym w żadnéj styczności nie zostawaliśmy nigdy, i nie zostajemy.

Rozważywszy co się tu rzekło, pojmie czytelnik, co sądzić o mniemaniach Przeglądu, które na czele artykułu swego o naszych przed r. 1830 ogłosił pracach. — Słóweczko jeszcze!

Kto występuje publicznie ze zdaniem, powinien być gotów na odpowiedź, jeżeli się go publicznie zaczepi. Wszelako i w tém pewna przyzwoitość, pewna względność zachowaną być winna. Idzie bowiem o to, z kim się ma do czynienia; to jest, czy zaczepiający wart tego, ażeby przyjąć zaczepkę. Autor artykułu dał w swojém piśmie dowody na to, że zupełnie jest zerem w gruntownéj znajomości dziejów; objawił światu, iż (mówiąc jego słowy) „ma umysł dziwny, wahający się, niweczący sam siebie, bez miary, bez pewności, bez wiedzy, prawdziwie chartyczny!“ Jednakże wdaliśmy się z nim w spór, niczego zgoła, cokolwiek i jakkolwiek powiedział o nas, niepomijając: i wdamy się daléj, pod tym atoli, który wyżéj położyliśmy, warunkiem. Inaczéj byłoby czas zabijać próżno, zwłaszcza gdy się i to z pisma jego pokazuje, że nie miłością przedmiotu powodowany, lecz dla pewnych celów wziął pióro w rękę, w żółci je umaczawszy. Jeżeli się nie mylę, zemsta kierowała nim w téj mierze. Napomknął on wyżéj o tém, że wykładając z katedry prawo Rzymskie, zadawałem młodym umysłom niewypowiedziane męki. Pominąwszy przesadę w wysłowieniu (bom ja nikogo nie męczył nigdy i nie myślę męczyć), nie taję tego, żem młodzież, kierunkowi mojemu oddaną, napędzał do pracy, żem wymagał, by dobre robiła w naukach postępy, i egzaminując ją nieprzepuszczałem na wyższy kurs tych, którzy przez cały rok próżnując, nieukami się na egzaminie pokazali, sądząc, że sobie przez to zasłużę na jéj wdzięczność, jeżeli nie na teraz, to pewno w przyszłości. I tak się téż, lubo nie ze wszystkiém, stało. Dobra młodzież miała mi za to i ma wdzięczność wielką: mierne i puste głowy bynajmniéj. Do liczby ich należy niezawodnie autor artykułu, który, jak mi mówiono przy oddaniu Przeglądu (inaczéj nie byłbym wiedział o nim), miał być niegdyś uczniem uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie w Berlinie mieszka. Gdybym się był nieco wcześniéj dowiedział o tém (oddano mi poszyt Przeglądu w Berlinie na wsiadaniu do powozu), byłbym się z nim zapoznał bliżéj, i rozprawił ustnie; lecz gdy tego uczynić nie mógłem, nie wypadało, jak zabrać artykuł z sobą, i na piśmie odpowiedzieć z drogi. Napisawszy, chciałem go wprost do redakcyi Przeglądu przesłać, ale mnie ostrzeżono o tém w Wrocławiu, że autor artykułu może być właśnie *głównym* tego pisma redaktorem, że nadesłanéj sobie odpowiedzi nie umieści w miesięczniku, którym *wyłącznie* kieruje i t. p. Nie chcąc się stąd narażać na straty, wolałem odpowiedź moję do innego przesłać pisma, sądząc, że jeżeli mu o prawdę chodzi, przejmie ją ztamtąd, i w Przeglądzie umieści. Czas ukaże, czy tak uczyni. Niech robi co chce, my swoje zrobiliśmy.

Pisałem w Wrocławiu, d. 20. Czerwca 1847.

Wacław Aleksander Maciejowski.

Uwaga do artykułu: „O fałszach szerzonych przez Przegląd Poznański.“

Jakkolwiek forma umieszczonéj krytyki nie zupełnie się zgadza z zasadami Redakcyi, ważność jednak przedmiotu spowodowała nas do przyjęcia jéj w na-

szém piśmie. Jużeśmy po kilka razy wyjawili nasze zdanie, że wszelka polemika wolna być powinna od osobistości, bo nareście jest i to najlepszą dla nas obroną, jeżeli rzecz sama nas zasłania. Dla tego dziwić się musimy, iż mąż tak znakomity w literaturze naszéj, jakim jest pan Maciejowski, w uniesieniu o własną obronę opuścił na chwilę pole naukowe. Spodziewamy się, iż obie strony czyniąc sobie nowe zarzuty, spowodowane ważnością sprawy, opuszczą osobistości, a wydobywać będą nowe rzeczy, tak, iż nas tém bardziéj oświecą w sprawie, która już była przyczyną licznych i znacznych sporów.

Przyp. Red.

Napis na grób dla samobójcy.

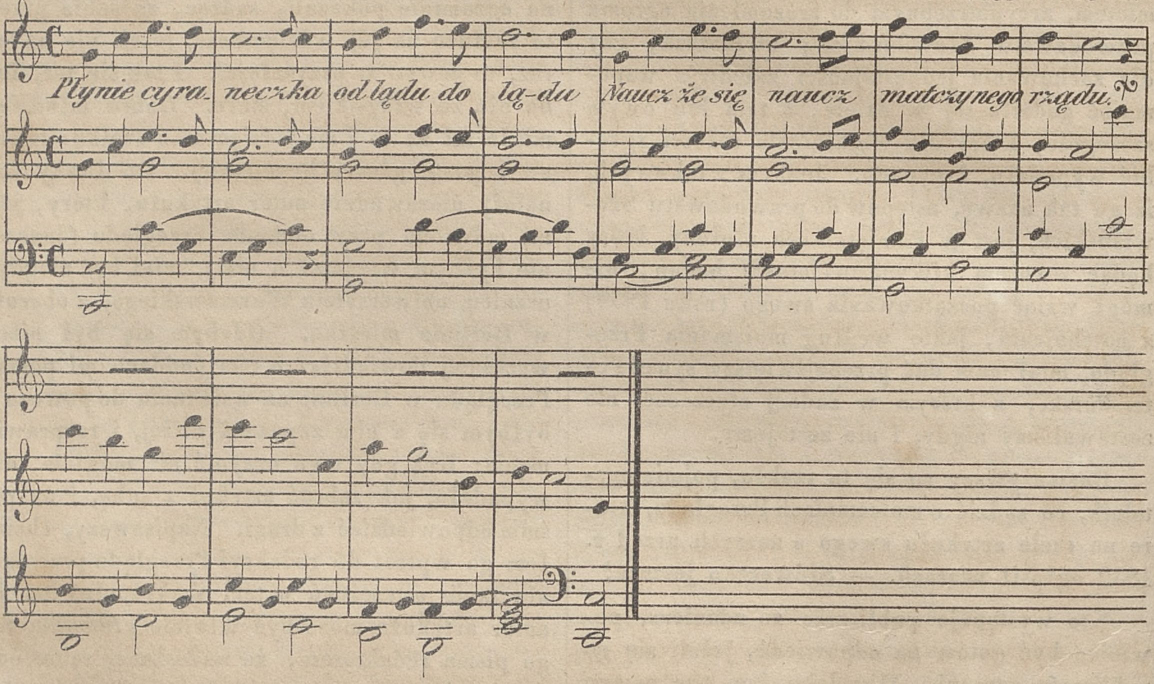
(1842 r.)

Spragniony, chciwie czarę życia piłem.....
Wtyla piołunu, słodyczy tak mało!
A gdy i jednéj kropli jéj nie stało,
Sam próżną czaszę, bez żalu, rozbiłem.

I rzucać na mnie sąd hardy, — nie tobie!
Pókiś rwiącego nie przebrnął potoku;
Byś, miecąc klątwę na mym dzikim grobie,
Sam na się nie dał wyroku.

Roman Z.

Nº199. KRAKOWIAK *od Miechowa.*



Text do *Nru. 199.*

Płynie cyraneczka od lądu do lądu,
Nauczże się, naucz, matczynego rządu;

Matczynego rządu, matczynéj roboty,
Nie będziesz ci miała od ludzi sromoty.

J. Konopka, P. l. Kr. str. 13.

Przy końcu pierwszego półrocza czternastego roku istnienia „Przyjaciela Ludu,“ upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na drugie półrocze roku czternastego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów.

***Ernest Günther*, wydawca.**

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)